

Nietzsche i Marks jako polonofile

16 października 2015

W dzisiejszej Polsce – kraju poddanym neokolonizacji gospodarczej – polonofobia stała się panującą ideologią o charakterze półoficjalnym. Stała się ideologią saloników naszej elitki, czyli tych kręgów, które dzierżą dziś opiniotwórczy rząd dusz. Kto nie jest polonofobem ma mniejszą możliwość wybicia się. I z drugiej strony im kto jest większym polonofobem tym większe spadają nań splendory, uznania i wyróżnienia. Nie należy się temu dziwić ani na to oburzać. Jest to naturalny układ rzeczy w krajach podbitych – politycznie bądź gospodarczo, gdyż jest to jeden z instrumentów neokolonialnej władzy.

Nie należy też w czambuł potępiać polonofobów, gdyż wielu nie tworzy takich narracji, lecz jedynie nasiąka tym klimatem kulturowym i go reprodukuje. Polonofobia wśród obecnych elit jest jakby stanem naturalnym i by poza nią wyjść potrzeba nadzwyczajnego wysiłku intelektualnego a następnie odwagi i gotowości do ostracyzmu.

Polonofobia w naszej kulturze współczesnej jest dziś naturalnym zjawiskiem towarzyszącym neokolonizacji.

Laureatka literackiej Nagrody Nike na temat historii Polski zreprodukowała najbardziej kuriozalny pakiet mitów parahistorycznych. Polska miała oczywiście niewolników, choć trzeba pamiętać, że było to w okresie panowania – by tak to ująć – Piasta Kołodzieja (o tym na końcu).

Nie jest też do końca prawdą, że Polska była państwem bez stosów dla kobiet. W okresie chrześcijańskim było ich nieco w miastach, które były pod najmniejszym wpływem kultury polskiej częściami Rzeczypospolitej. Przede wszystkim jednak o wiele więcej było ich w okresie przedchrześcijańskim: tak jak i w

innych krajach słowiańskich praktykowany był na ziemiach polskich obyczaj podobny do hinduskiego sati. Obyczaj ten według Thietmara występował jeszcze w państwie Mieszka, żony miano tu po śmierci męża ścinać i palić na stosie. Różni autorzy (zarówno bizantyjscy jak i łacińscy) opisują takie obyczaje u różnych Słowian, przy czym nie uważano tego za karę (Bonifacy: „z taką gorliwością przestrzegają wzajemnej miłości małżonków, że kobieta gdy jej mąż umrze, nie chce żyć dłużej. I z uznaniem spotyka się wśród nich taka niewiasta, która własnoręcznie sobie śmierć zadaje i na jednym stosie spłonie ze swoim mężem”). Pisarz arabski X w. Al-Masudi stwierdza, że obyczaje Serbów „są w tym podobne do obyczajów Hindusów” (podaję za prof. Aleksandrem Gieysztorem, „Mówią Wieki” I/1968). Warto pamiętać, że nie tylko na poziomie genetycznym odnajdujemy w Polsce więzi z Doliną Indusu.

Kto jednak potrafi na historię patrzeć jako proces ewolucyjny i w sposób porównawczy, choćby tylko w skali europejskiej, nie może nie ulec fascynacji Polską, która wprawdzie tak jak każdy kraj miała swoje różne momenty, wzloty i upadki, która oczywiście nie była monolitem, która niewątpliwie jednak była awangardą cywilizacyjną. Przykre jest to, że współczesna polska elitka kompletnie pomija ten przekaz, stara się go zamilczeć lub zdeformować, domagając się natomiast stałych rozliczeń i kajań za marginalia.

Ponieważ tak się dziś poukładała nasza historia, że to akurat polska prawica ma mocniejszy związek z polskim ludem, przeto i nie ma ona problemu z narracją polonofobiczną, będąc na nią zaimpregnowaną przez swój związek z „żywą tkanką społeczną”, niniejszy tekst adresowany jest do lewicy, która niestety mocno się zagubiła historiozoficznie i w dużej mierze uległa polonofobicznej narracji neokolonialnych ośrodków opiniotwórczych.

Lewicy chciałbym dać pod rozwagę zapewne nieznane jej refleksje i opinie o polskich dziejach autorstwa kluczowych „ojców duchowych” współczesnej lewicy: Nietzschego (ojciec

lewicy kulturowej w jej postmodernistycznym wydaniu) oraz Marksa (ojciec lewicy ekonomicznej i społecznej).

Obaj ci panowie mieli o Polsce takie opinie, jakie dziś przypisywane są „wojującemu nacjonalizmowi”. Obaj uważali naród polski za awangardę cywilizacyjną, zjawisko wyjątkowe w Europie, które jest wyrazem tendencji najszlachetniejszych (Nietzsche) lub najbardziej postępowych (Marks). Ich zestawienie jest o tyle ciekawe i płodne poznawczo, że każdy z nich był polonofilem z całkowicie innych, można by powiedzieć, że z przeciwstawnych powodów, dlatego dopiero synteza tych opinii daje obraz naprawdę frapujący.

W moim przekonaniu ani Nietzsche ani Marks nie rozumieli w pełni polskiej historii w jej ewolucyjnej dynamice, lecz obaj potrafili dostrzec zjawiska o charakterze awangardowym. Nietzsche lepiej zrozumiał kulturę sarmacką, Marks – romantyczną. Nietzsche widział awangardę Polski w okresie jej wznoszenia, Marks – w okresie jej upadku.

NIETZSCHE: POLSKA JAKO WYZWOLENIE UMYŚŁOWE

Nietzsche widział w kulturze sarmackiej źródło wolności jednostki i najwyższej emancypacji – przede wszystkim źródło wyzwolenia intelektualnego. Uważał, że twórcy dwóch największych przewrotów światopoglądowych w dziejach ludzkości: Kopernika (zaprzeczenie „oczywistości” zmysłów co do świata przyrodniczego) i jego własny (zaprzeczenie „oczywistości” rozumu co do porządku moralnego) – swoje źródło mają w kulturze polskiej. Na kulturze sarmackiej opierały się także dwie jego koncepcje o charakterze pozytywnym: wola mocy oraz nadczłowiek.

W zapiskach autobiograficznych z roku 1883 tak pisze: „Polacy uchodzili w moich oczach za najzdolniejszych i najbardziej rycerskich między narodami słowiańskimi, a zdolności Słowian wydawały mi się wyższymi, aniżeli zdolności Niemców; sądzę nawet, że Niemcy dopiero przez silną przymieszkę krwi

słowiańskiej weszli do rzędu uzdolnionych narodów. Z przyjemnością myślałem o prawie polskiego szlachcica obalenia przez proste veto uchwały całego zgromadzenia, a Polak Mikołaj Kopernik wydawał mi się korzystać z tego prawa przeciw poglądom wszystkich innych ludzi w największy i najgodniejszy sposób. Polityczne rozkiełznanie i słabość Polaków, tak samo ich rozwiążłość, były raczej dla mnie świadectwem ich uzdolnienia, aniżeli niezdolności. Chopina czczę szczególnie za to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od dążności do brzydoty, bezdźwięku, filisterstwa, ociężałości i blagi. Piękność i szlachectwo ducha, a mianowicie szlachetna wesołość, swawola i wspaniałość duszy, obok ciepła południowca i głębokości uczucia, nie znalazły wcale przed nim wyrazu w muzyce" (za: Zygmunt Gloger, „Encyklopedia staropolska”, tom IV).

Z kolei w swojej ostatniej i autobiograficznej książce („Ecce Homo: Jak się staje, czym się jest”) tak pisał o swym duchowym powinowactwie z kulturą polską: „A przecie przodkowie moi byli szlachtą polską: stąd to posiadam we krwi wiele instynktów rasowych. Kto wie, może nawet liberum veto”.

Nietzsche jest dziś głównym ojcem duchowym lewicy kulturowej i charakterystyczne jest, że kulturę polską widział jako awangardę właśnie w kwestiach kulturowych. Pomijał kwestie polityczne i ekonomiczne. Skwapliwie pomijał fakt, że ta Polska, którą tak uwielbiał była przede wszystkim awangardą demokracji, którą tak gorliwie potępiał.

MARKS: POLSKA JAKO WYZWOLENIE SPOŁECZNE

Analogiczna selektywność jest u Marksa, który widział w Polsce awangardę właśnie w aspektach politycznych i ekonomicznych. Zachwycał się polską kulturą demokratyczną, lecz potępiał kulturę sarmacką, która była jej inkubatorem. Zachwycał się rolą Polski jako przedmurza Europy, ignorując fakt, że stworzyła to kultura szlachecka.

W 1875 tak mówił o Polsce w Londynie[1]: „Polska jest nie tylko jedynym plemieniem słowiańskim, ale jest również jedynym narodem europejskim, który walczył i walczy nadal jako kosmopolityczny żołnierz rewolucji. Polska przelewała swą krew w amerykańskiej wojnie o niepodległość; jej legiony walczyły pod sztandarem pierwszej republiki francuskiej; swoją rewolucją w 1830 r. udaremniła uzgodnioną wówczas między zaborcami inwazję na Francję; w 1846 roku, w Krakowie, Polska jako pierwsza w Europie zatknęła sztandar rewolucji socjalnej; w 1848 roku bierze wybitny udział w walkach rewolucyjnych na Węgrzech, w Niemczech i we Włoszech; wreszcie w 1871 roku Polska daje Komunie Paryskiej najlepszych generałów i najbardziej bohaterskich żołnierzy. W krótkich momentach, gdy masy ludowe w Europie uzyskiwały swobodę działania, przypominały sobie swój dług wobec Polski. Pierwszym czynem ludu po zwycięskiej rewolucji marcowej w Berlinie w 1848 roku było uwolnienie polskich więźniów – Mierosławskiego i jego towarzyszy niedoli – oraz proklamowanie odbudowy Polski; w Paryżu, w maju 1848 roku, Blanqui kroczył na czele robotników przeciwko reakcyjnemu Zgromadzeniu Narodowemu, aby zmusić je do zbrojnej interwencji w obronie Polski; wreszcie w 1871 roku, kiedy robotnicy Paryża ukonstytuowali się jako rząd, oddali Polsce cześć powierzając jej synom dowództwo wojskowe swoich sił zbrojnych. Podział Polski jest spoiwem, łączącym trzy wielkie despotie militarne: Rosję, Prusy i Austrię. Tylko odbudowanie Polski może tę więź rozerwać i tym samym usunąć z drogi największą przeszkodę emancypacji społecznej narodów europejskich”.

Prawdziwym paradoksem jest, że współcześni postsowieccy marksiści to właśnie w Rosji widzą matecznik rewolucji socjalnej, a nie w Polsce, tak jak Marks[2], który na dodatek widział w Polsce szansę na obronę Europy przed moskiewską despotią. Kilka lat wcześniej, również w Londynie, na posiedzeniu Rady Międzynarodówki i Towarzystwa Robotniczego 22 stycznia 1866 Marks mówił[3]: „Istnieje jedna tylko alternatywa dla Europy: albo azjatyckie barbarzyństwo pod

przywództwem moskiewskim zaleje ją jak lawina, albo Europa musi odbudować Polskę, stawiając między sobą a Azją 20 milionów bohaterów, by zyskać na czasie dla dokonania swego społecznego odrodzenia”.

Historia potoczyła się w ten sposób, że to Rosja stała się eksporterem rewolucji socjalnej. Europa nie zwróciła Polsce niepodległości przed tym, kiedy dojrzał czas do owej rewolucji. I czyż nie okazało się, że Marks miał rację na temat „barbarzyństwa pod przywództwem moskiewskim”, które chciało zalać Europę? Cóż z tego, że bolszewizm wciągnął na sztandary Marksa, skoro nie miał odpowiedniego podglebia kulturowego i każda jego idea prowadziła do despotii. Komunizm w swoich mutacjach leninowskiej i stalinowskiej był formą despotycznego barbarzyństwa.

Paradoksalnie nawet, rok 1920 był pewną formą spełnienia tego, czego oczekiwał Marks.

Gdyby rewolucja socjalna Europy oparła się nie na Rosji, lecz na Polsce, to jej osią nie byłby bolszewizm i leninowska interpretacja Marksa, lecz np. coś zbliżonego do abramowszczyzny czy jej politycznego dziecka – Solidarności. Polska dzięki swemu podglebiu kulturowemu była właściwym matecznikiem rewolucji socjalnej, które nadałoby jej cechy bardziej wolnościowe i humanistyczne, a nie neoimperialistyczne.

Równie ciekawe były obserwacje Engelsa, który dostrzegał ewolucyjno-rewolucyjny charakter schyłku Rzeczypospolitej, której los przypieczętował właśnie jej awangardowy charakter: „Już po pierwszym rozbiorze część szlachty dostrzegła swój błąd i doszła do przekonania, że odbudowanie Polski może nastąpić tylko w drodze rewolucji, a w 10 lat później widzieliśmy, jak Polacy walczyli o wolność w Ameryce. Rewolucja Francuska 1789 roku znalazła natychmiast swój oddźwięk w Polsce. Konstytucja 1791 roku, głosząc prawa człowieka, stała się sztandarem rewolucji nad brzegami Wisły i

uczyniła z Polski awangardę rewolucyjnej Francji, i to właśnie w chwili, gdy trzy mocarstwa, które już raz Polskę ograbiły, zjednoczyły się, by ruszyć na Paryż i zdusić rewolucję. Czyż mogły one ścierpieć, by w centrum koalicji zagnieździła się i umocniła rewolucja? W żadnym razie! I oto znowu rzuciły się na Polskę, tym razem zamierzając pozbawić ją ostatecznie bytu narodowego. Rozwinięcie przez Polskę rewolucyjnego sztandaru było jedną z głównych przyczyn uzasadniających jej ujarzmienie. Kraj, który poćwiartowano i skreślono z listy narodów dlatego, że był rewolucyjny, może szukać ocalenia; jedynie i tylko w rewolucji. Toteż Polaków spotykamy wszędzie tam, gdzie toczy się walka rewolucyjna. Polska zrozumiała to w 1863 roku i ogłosiła podczas powstania, którego rocznicę dziś święcimy, najbardziej radykalny program rewolucyjny, jaki kiedykolwiek wysunięto na wschodzie Europy. Austria, nawet ta oficjalna, zdaje sobie bardzo dobrze sprawę, jakie kłopoty sprawia jej ten kawałeczek Polski. W czasie wojny krymskiej Austria skłonna była wystąpić przeciwko Rosji pod warunkiem, że rosyjska Polska zostanie zajęta i oswobodzona. To jednak nie mieściło się w planach Ludwika Napoleona, a tym mniej w planach Palmerstona" (1875).

NIETZSCHE I MARKS A NAZIZM I BOLSZEWIZM

Trudno jest przecenić znaczenie polonofilstwa Nietzschego jak i Marksa i Engelsa, trudno też zrozumieć skalę paradoksu wiążącego się z tym, że idee, których awangardowy kształt tak Nietzsche jak i Marks upatrywali w Polsce, ostatecznie wyrosły u naszych zaborców, gdzie nie miały odpowiedniego podglebia kulturowego.

Oto idea woli mocy i nadczłowieka rozwinęła się w systemie politycznym III Rzeszy. Nietzsche upatrywał tych idei w polskiej kulturze politycznej i jednocześnie uważał, że kultura niemiecka wyraża całkowite tych idei zaprzeczenie.

Oto idea rewolucji socjalnej i egalitaryzmu rozwinęła się w systemie politycznym ZSRR. Marks widział w Polsce drogę do

emancypacji społecznej narodów europejskich. W Moskwie zaś widział największe dla tego procesu zagrożenie.

Czyż można sobie wyobrazić większy paradoks historii aniżeli to, że kluczowe idee Nietzschego i Marksa rozwinęły się politycznie w oparciu o narody w których ci widzieli dla nich największe zagrożenie?

Czyż nie jest to właśnie wyjaśnieniem zagadki dlaczego te wielkie w teorii idee stały się tak destruktywne w swojej praktyce? Stały się par excellence swoją antytezą, kompromitacją.

To Polsce pisana była rola matecznika emancypacji socjalnej i intelektualnej, dlatego, że taki właśnie proces przez wieki hodowała kultura staropolska. Dzisiejsi historycy nieczęsto dostrzegają ten unikalny charakter staropolskiej kultury, gdyż zjawiska te były rozwijane w formie dynamiki ewolucyjnej.

Polska to nie była jakaś oaza idealnej wolności, równości czy braterstwa. Była to natomiast oaza, gdzie idee dojrzewały jako stały proces ku górze. Nie można zadekretować wolności, równości i braterstwa – muszą się one same rozwijać jako proces wzrostu świadomości i pokonywania słabości.

Egzemplifikację i konkretyzację tych cech kultury staropolskiej dokonywałem w swojej ostatniej książce, więc tutaj jedynie nadmienię, iż historiozoficzne spostrzeżenia Nietzschego i Marksa o Polsce były nie tylko sensowne, ale i uzupełniające się. Choć na gruncie obcym i nieadekwatnym społecznie i kulturowo wyrodziły się w swoje karykatury i zaprzeczenia.

Zadekretowanie równości jako faktu a nie procesu doprowadziło do „równania w dół”, a nie w górę jak w Rzeczypospolitej (komunizm na piedestale umieszczał chłopów i robotników; sarmatyzm dążył do sukcesywnego wciągania coraz to nowych jednostek i grup do stanu szlacheckiego – stąd szlachta zagrodowa, zaściankowa, szaraczkowa, chodaczkowa, gołota –

generalnie nigdzie nie było tyle szlachty co w Polsce i był to stały proces emancypacji ku górze).

Zadekretowanie woli mocy i nadczłowieczeństwa jako cechy narodu niemieckiego a nie procesu doprowadziło do tego, że naraz awansowani do nadludzi Niemcy wyrażali swój status w sposób właściwy ludom prymitywnym kulturowo – za pomocą siły i eksterminacji „podludzi”. W Rzeczypospolitej był to proces przekraczania siebie (stanu w którym się urodziło), który dawał wolność i równość najwyższym („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”). Rolą takiego nadczłowieka (który swoim słowem mógł się sprzeciwić nawet całej szlachcie) nie było zniszczenie słabszych, lecz protekcja, która była wyrazem „woli mocy”. Rzeczpospolita miała uruchomiony stały proces rozszerzania grona szlachty.

POLSKA JAKO PROCES EWOLUCYJNY

Tak jak każdy organizm ewoluujący jej złożoność rosła metodą prób i błędów. W XVIII w. szlachta odkryła, że proces „uszlachetniania” ludzi oderwawszy się od ekonomii został zdestabilizowany. Problemem stała się szlachta gołota czyli nieposiadający praktycznie niczego, którzy byli masowo korumpowalni, byli oni najbardziej niewykształconym i rozhułanym elementem szlacheckim, który stał się słabym ogniwem Rzeczypospolitej. Stąd właśnie wyrazem tej autonaprawy systemowej była Konstytucja 3 Maja, którą Engels uważał za rewolucyjną, a nasi zaborcy – za jakobińską. Otóż konstytucja ta ograniczyła wiele praw politycznych szlachty gołoty.

Gdyby nie ten trzeci rozbiór, to nawet ogryzek dawnej Rzeczypospolitej, w oparciu o Konstytucję 3 Maja wróciłby na ścieżkę dawnego rozwoju. Tak się jednak nie stało, a zabory wytłumiły dawną kulturę polityczną Rzeczypospolitej. A w zasadzie rozplynęła się ona w krwiobiegach społecznych i politycznych Rosji, Austrii i Niemiec.

POLSKA JAKO PROCES REWOLUCYJNY

Polacy dla zaborców stali się niegasnącym źródłem problemów. Nie jest przypadkiem, że brali udział we wszystkich ówczesnych rewolucjach na całym świecie. Polacy podpalali wówczas świat, destabilizując imperia.

Marks i Engels widzieli w Polakach pochodnię rewolucji, gdyż wspierali wszystkie ówczesne bunty przeciwko legalnym władzom – o ile te nie zamierzały niczego uczynić dla niepodległości Polski. Wyjątkiem był tutaj Napoleon Bonaparte z którym wiązano duże nadzieje na odbudowę Polski.

Polacy zostali bohaterami rewolucji amerykańskiej, uczestnicząc w wyzwoleniu od panowania angielskiego Stany Zjednoczone. Jeszcze jednak istotniejszym był udział w rewolucji haitańskiej, która przyniosła niepodległość pierwszemu krajowi Ameryki Środkowej, i co ważniejsze była to pierwsza czarna republika na świecie i druga republika na półkuli zachodniej. Polacy trafili tam jako narzędzie polityki kolonialnej, które z ramienia francuskiego miało tłumić bunt czarnych. W jaki sposób Polacy ten bunt „tłumili” świadczy fakt, że rychło czarni zwyciężyli. Państwo jakie zbudowali było początkowo rasistowskie. Biali byli uważani za źródło nieszczęść czarnego człowieka, w 1804 dokonano tam rzezi Francuzów. Polacy natomiast zostali uznani za „białych murzynów”, duchowych braci czarnej ludności, którzy mieli nadane konstytucją pełne prawo do uzyskania obywatelstwa haitańskiego, zostali także nagrodzeni przydziałami ziemi wokół Cazale.

Polacy byli więc uznawani za dobroczyńców pierwszej republiki byłych niewolników, pozbawiając Francję jej najbogatszej kolonii (w 1789 Saint-Domingue dostarczała do Francji i Wielkiej Brytanii 60% światowej produkcji kawy i 40% światowej produkcji cukru). Jeśli dzisiejsza literatka każe się Polakom rozliczać za niewolnictwo, pomijając fakt, że Polacy za swoje zasługi dla czarnych dostali określenie „białych murzynów” – obrazuje to skalę polonofobii III RP i poziom odrywania naszego społeczeństwa od jego historycznych korzeni.

O polskich zasługach dla Haiti pamiętano bardzo długo. W 1925 kraj znajdował się pod okupacją amerykańską. Na jedną z karaibskich wysp – Gonave, należącą dawniej do piratów, trafił jako administrator żołnierz marines Faustyn Wirkus. Kiedy okazało się, że jest on Polakiem urodzonym w Rypinie, został uznany za reinkarnację dawnego cesarza haitańskiego Faustyna i proklamowany „białym królem” jako Faustyn II. Panował przez trzy lata, ustępując w 1929 pod naciskiem amerykańskim. W USA został następnie ekspertem od voodoo, a jego autobiografia – The White King of La Gonave – sprzedawała się w nakładzie 10 mln egzemplarzy.

Polacy mieli istotny wkład w voodoo. Stworzyli bowiem jedno z najważniejszych bóstw żeńskich tej religii – Erzuile Dantor, która była kopią Czarnej Madonny z Częstochowy. Związane to było z tym, że legioniści obdarzali wielką czcią wizerunki Czarnej Madonny, które ze sobą przywieźli. Dla czarnej ludności musiało to być coś niezwykłego, że istnieje biały lud, który za swoją Najświętszą Panienkę uznawał czarnoskórą Madonnę. Dantor stała się boginią kobiet doświadczających przemocy domowej.

Polacy byli zatem awangardą cywilizacyjną zarówno w okresie Rzeczypospolitej, jak i po jej upadku, kiedy stali się największymi podpalaczami świata i budzicielami narodów. Nie jest więc przypadkiem, że kiedy Austria była już gotowa do operacji odbudowy polskiej niepodległości w okresie wojny krymskiej, jak podaje Engels, nie chciał tego cesarz Francji Napoleon III ani premier Wielkiej Brytanii, Henry Temple.

Polacy nie mieli innego wyjścia aniżeli rewolucja światowa. Skoro dawny porządek Europy dokonał rozbiorów Rzeczypospolitej w chwili jej słabości, skoro inne państwa takie jak Anglia czy Francja zaakceptowały ten stan – to znaczy, że należało zburzyć taki porządek Europy. Wszystkie te patologiczne imperia uprawiające międzynarodowe gangsterstwo – grabież słabszych. Dopóki Polska jest okupowana i kolonizowana Europa nie będzie mieć spokoju.

Nie jest jednak prawdą, że rewolucja i wojna była głównym elementem odbudowy Polski – rewolucje godziły w status quo ówczesnej Europy (do której sarmacka Rzeczpospolita nie przystawała). Głównym mechanizmem odbudowy była gospodarka.

Pod koniec XIX na terenie ówczesnego Królestwa Kongresowego był najwyższy przyrost PKB, wyższy niż w Anglii – rozwijaliśmy się wówczas w „tempie chińskim” (podaję za prof. Witoldem Modzelewskim). To dzięki temu w 1920 Polska była w stanie oprzeć się Moskwie. I był to wspólny czyn owych „20 milionów bohaterów”.

Jeśli nazizm i bolszewizm były chorymi mutacjami idei Nietzschego i Marksa, które ci wiązali z Polską jako matecznikiem i katalizatorem, to wielką zasługą II RP była ochrona Europy przed bolszewizmem, a następnie doprowadzenie do wykrwawiającego starcia obu tych totalitaryzmów. Niektórzy uważają, że Polska źle postąpiła z punktu widzenia interesów narodowych, że zasłoniła się honorem nie godząc się na uległość wobec żadnego z nich. Narodowi pragmatycy uważają czasami, że Polska powinna iść z III Rzeszą na Moskwę. Mimo wszystko bolszewizm był bardziej prymitywny a tym samym mniej groźny kulturowo i cywilizacyjnie niż nazizm. Gdyby Polska sprzymierzyła się z Hitlerem, Rosja zostałaby pokonana i nikt wówczas nie byłby w stanie powstrzymać Hitlera. Gdyby Polska przyłączyła się do niemieckiego imperializmu, zaprzeczyłaby swej tysiącletniej historii, co musiałoby doprowadzić do podmycia najgłębszych korzeni kultury polskiej, która nie przetrwałaby tego w sojuszu z niemieckim imperium. A przecież Polska to cywilizacyjna awangarda wolności i emancypacji.

Obecnie znajdujemy się pod gospodarczą dominacją niemiecką, więc nasza popkultura i propaganda została nastawiona na trzebieenie najgłębszych tradycji polskich i prostackie zakłamywanie naszej historii. Tyle że wciąż jesteśmy jak pisał Mickiewicz – „jak lawa – z wierzchu zimna, twarda i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”. Zakłamywanie historii jedynie wytłumiło kulturę polską, ale ona wciąż żyje

głęboko pod powierzchnią i tylko czeka na sposobność, by przebić plugawą skorupę i wyjść na zewnątrz ku swym formom właściwym. Szczęśliwie bowiem w okropnym XX wieku naród polski nie zerwał ze swymi kulturowymi korzeniami, nie uległ ani totalitaryzmowi Niemiec ani Rosji.

Po II wojnie Polska znalazła się w orbicie jednego z totalitaryzmów, który przetrwał tę pożogę – bolszewizmu. I dla owego totalitaryzmu był to wielki niefort, gdyż znów to właśnie Polska, zapoczątkowując wielki ruch społeczny Solidarności, doprowadziła do jego rozmontowania.

Zostaliśmy za to surowo ukarani. Nasza gospodarka została zniszczona i rozkradziona. Dopóki jednak żyje polska kultura, która stanowi największy potencjał naszego kraju, dopóty możemy wszystko odbudować. Nie chodzi o odbudowę kultury sarmackiej, lecz tego potencjału społecznego, który stanowił awangardę cywilizacyjną. Chodzi o stworzenie takich instytucji społecznych, które będą wyrazem woli mocy ukierunkowanej na przekroczenie tej ślepej drogi cywilizacyjnej, w której silniejsze jednostki, grupy i narody dążą do grabieży i podboju słabszych zamiast do ich rozwoju i synergii potencjałów we wspólnym dziele ekspansji życia poza Ziemię. Tak jak pisał Marks, ludy zniewolone nie mogą się ukierunkować na rozwój wewnętrzny, gdyż muszą gros swojej energii wypalać na walkę ze zniewoleniem. Tak samo jest w sytuacji kiedy ludy toczą walki klasowe, etniczne i narodowe – ludzkość nie może wówczas wyjść poza swój ziemski grajdołek, nieco już nami zmęczony.

Praktycznie na każdym etapie swojego rozwoju Polska rozwijała instytucje i koncepcje społeczne będące awangardą cywilizacyjną. Taką powinniśmy widzieć rolę i potencjał w naszej kulturze.

Przez wieki walczyliśmy z imperializmami. Po rozmontowaniu imperiów kolonialnych, nazistowskiego i bolszewickiego – jego nową współczesną formą jest neokolonializm czyli globalna

forma anglosaskiego systemu ekonomicznego. Potrzeba nam ostatecznego krachu systemu korporacji, czyli głównego źródła barbarzyństwa współczesnego.

POLONOFOBIA JAKO INŻYNIERIA SPOŁECZNA

By jednak było to możliwe musimy przestać się szarpać między sobą. Musimy zrozumieć, że wojna polsko-polska jest w interesie neokolonialnego status quo. Jak wspomniałem na początku niniejszy tekst jest adresowany głównie do ludzi o lewicowej wrażliwości. Uważam bowiem, że to w nich jest dziś największy problem, gdyż ulegają i tolerują polonofobię, którą krzewią w Polsce neokolonialne ośrodki opinii. Kto zaś jest polonofobem, ten odcina się od najważniejszego źródła kulturowego awangardy społecznej w Europie, ten podtrzymuje i umacnia w Polsce kulturę tępego naśladownictwa.

Dla lewicy polskiej polonofobia to postawa paradoksalna – właśnie z uwagi na to, że ojcowie współczesnej lewicy swoje koncepcje opierali na polonofilii.

Perfidią współczesnej polonofobii jest natrętne przypisywanie Polsce tych wad, które właśnie były problemem innych krajów europejskich a w których Polska się wyróżniała pozytywnie. Jest to mechanizm „ordynarnego kłamstwa” wysławiany przez Józefa Goebbelsa: Kłamstwo powtórzone tysiąc razy, staje się prawdą (w świadomości społecznej). Dlatego tak uparcie powtarza się te nieszczęsne „polskie obozy”. Dlatego majaczy się o polskim kolonializmie, niewolnikach, nietolerancji, antysemityzmie – czyli o tym wszystkim, czym się Polska wyróżniała bardzo pozytywnie.

Gdyby nie Polska wątpliwe, by Żydzi przetrwali jako naród. Polska była dla Żydów Ziemią Obiecaną, rajem i prawdziwą drugą ojczyzną. Faktem jest, że w okresie braku polskiej suwerenności Polacy zostali poróżnieni z Żydami i nasze relacje się nieco skomplikowały, lecz wszystko to były – zwłaszcza na tle osiemsetletniej naszej historii oraz na tle

innych krajów – małe epizody.

PRZYŚNIONE NIEWOLNICTWO

Tokarczuk powtarza też propagandę wypracowaną i utrwaloną przez PRL-owską ideologię państwową deformującą dzieje Rzeczypospolitej o tym jakoby jej wielkość opierała się na zniewoleniu i wyzysku chłopów. Cała ta propaganda nie opierała się na jakichś badaniach historyczno-socjologicznych, lecz głównie na wyrwanych tu i ówdzie kazusach i nadinterpretacjach. Propaganda ta abstrahowała od rzetelnej analizy porównawczej i kompleksowej oceny jakości życia. By zyskać bardziej rzetelny i kompleksowy obraz położenia chłopów warto zapoznać się z pozycją Piotra Guzowskiego: „Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych”.

Fakty są bowiem takie, że przez niemal całe dzieje sytuacja polskiego chłopstwa przed rozbiorami w ujęciu socjalnych warunków życia przewyższała kraje zachodnie. Nawet w XVIII wieku, czyli w okresie realnej zapaści ekonomicznej w Polsce, kiedy po pierwszym zaborze na ziemiach austriackich chłopi objęci zostali józefińskim prawem dającym „wolność” tak bardzo się z niej ucieszyli, że cesarz musiał wojskiem granice obstawić, gdyż polscy chłopi masowo uciekali od tej „wolności” do polskiej „niewoli”. Przez wieki do Polski ciągnęli chłopi z Niemiec, Holandii i Rosji – i to na masową skalę. Jak pisał francuski podróżnik Fortia de Piles:

„Czyż podobna uwierzyć, że wkrótce po przyznaniu wolności swym nowym poddanym w Galicji cesarz [Józef II Habsburg] zmuszony był utworzyć kordon wojskowy wzdłuż granicy, ażeby zapobiec ucieczce dawnych Polaków [chłopów], którzy znużeni wolnością, z jakiej korzystali od tak niedawna [mowa tu o reformach józefińskich lat 80. XVIII w., znoszących poddaństwo chłopów] wracali tłumnie do Polski, aby sprzedać się panom [szlachcie] i wrócić pod jarzmo niewoli. Ci nieszczęśliwi mówili: Jeżeli mój dom się spali, jeżeli moje bydło padnie, będę zrujnowany i umrę z głodu, podczas gdy w Polsce mój pan odbuduje mi dom i

da mi inną krowę i świnie; ma on interes w tym, aby mnie utrzymać, natomiast mój nowy władca, dla którego nie pracuję, pozwoli mi umrzeć nie troszcząc się o mnie.” (Hubert Vautrin, „L’observateur en Pologne”; za: Jan Antoni Wilder „Oknem cudzoziemca”, s. 136-137. Warszawa 1959)

W tej samej książce mamy też porównanie do Francji: „Uwagę naszą w tym wywodzie zwraca m.in jedno charakterystyczne zdanie, mianowicie to, w którym de Tende podkreśla, że chłopci polscy mają przynajmniej zawsze z czego żyć, że nie cierpią głodu. I tym razem znów musimy sięgnąć do porównań. We Francji [skąd pochodził komentujący sytuację chłopca polskiego Gaspard de Tende], w omawianym okresie, położenie materialne niektórych kategorii chłopów, zwłaszcza określonych wyżej jako dzierżawcy krótkoterminowi, było bardzo ciężkie. Obciążeni jednocześnie i rentą płaconą feudalnemu posiadaczowi ziemi, i wzrastającymi podatkami państwowymi niejednokrotnie cierpieli z rodzinami głód, nie mając, zwłaszcza na przednówku, co włożyć do garnka. Ucisk ich był bez porównania mniejszy, niż polskich chłopów pańszczyźnianych – natomiast bezpośredni wyzysk – większy”.

Pierwsza poważna historia Polski w języku angielskim została napisana w 1698 przez Irlandczyka Bernarda Connora – „The History of Poland, in several letters to persons of quality, giving an account of the ancient and present state of that kingdom” (2 vols. London)”[4], była ona tłumaczona na niemiecki, łacinę i we fragmentach na polski (przez Niemcewicza).

Connor pisze o Polakach: „żaden naród europejski nie może równać się z Polakami pod względem długości życia, żywości umysłu i tężyzny fizycznej”; „szczególnie lubią taniec, skakanie, skakanie z przeszkodami i inne ćwiczenia”; „zdrowie i siły Polacy zawdzięczają temu, że żyją w wielkiej wolności i cieszą się swoimi przywilejami”.

Connor opisywał niezwykle harmonijne relacje między panami a

poddanymi im chłopami: „panowie są niemal uwielbiani”. Nie rozumiejąc polskiego ustroju pisał o chłopach jako zdumiewająco zadowolonych z życia niewolnikach. Brało się to jednak z tego, że Polska była niezwykle zdecentralizowana. W sensie gospodarczym był to jakby związek folwarków, czyli kompleksowych gospodarstw, które dla ich mieszkańców były mini-państwami. Realna władza była więc bliżej chłopów, więc w perspektywie zachodniej miał on niby mniej wolności. Drugim jednak aspektem tego stanu rzeczy było większe bezpieczeństwo socjalne, jakie tak bliski związek poddanego z panem gwarantował. Prowadzili oni jedno przedsiębiorstwo. Pan, który nie dbał o chłopów, nie miał dobrych pracowników czy dostawców i w efekcie tracił lub bankrutował.

Poza tym etos szlachecki kładł silny nacisk na to, że władza wiąże się z odpowiedzialnością. Komu przylepiono łatkę barbarzyńcy wobec chłopów, ten tracił twarz i cześć, uważany też był za złego pana. Dziś naszą elitę łączą jedynie interesy, dawniej była to realna brać, spojona nie tylko interesami, ale przede wszystkim etosem szlacheckim. Dlatego właśnie częściej, niż gdzie indziej, grzmiano u nas o przypadkach nadużyć wobec chłopów – w ramach szlacheckiej presji na patologiczne jednostki.

I wreszcie rzecz, którą mało kto sobie uświadamia: położenie chłopstwa w Rzeczypospolitej było znacznie lepsze niż w wielu systemach nominalnie większej dla nich wolności. Poddaństwo było więzią głównie ekonomiczną. Dziś wielu Polaków pozadłużanych na dekady w bankach, z niepewną pracą i ryzykiem utraty nie tylko środków do życia, ale i mieszkania, jest często w gorszej socjalnie pozycji niż dawny chłop pańszczyźniany, którego skala obciążenia była nie tylko mniejsza niż chłopstwa w innych krajach Europy, ale i mniejsza niż dzisiejszych wolnych obywateli III RP! Kiedy przyjdzie komuś do głowy cytować jakieś urywki o przepracowanych chłopach, którzy cierpią niesprawiedliwość i nadmiernie się eksploatują pracą, powinien pamiętać, że dziś takich kazusów

można w prasie znaleźć nieskończenie więcej.

Trzeba bowiem pamiętać, że głód to w Polsce były zjawiska incydentalne i lokalne, w Europie zaś przybierały rozmiar katastrof społecznych. W ojczyźnie tegoż Connora, Irlandii, w 1740 z głodu zmarło 38% ludności (400 tys.). I tak było w całej Europie. W latach 1696-1697 w Finlandii, będącej wówczas częścią państwa szwedzkiego, zmarło około 30% populacji. We wschodnich Prusach, w latach 1708-1711 zmarło 250 tys. ludzi, czyli 21% populacji. W Polsce nigdy nie było czegoś podobnego. To właśnie tłumaczy dlaczego „wyzwoleni” chłopci tłumnie walili do polskiej „niewoli”.

Niewola ta oznaczała bowiem wprawdzie brak możliwości tak swobodnego kształtowania własnego życia, jaką dysponowała szlachta, ale w zamian mieli gwarantowaną pracę, brak głodu, brak obowiązku udziału w wojnach, mieszkanie, wolność sumienia.

O tym jaka jest różnica między typową władzą bliską (jak w Polsce) oraz eksploatującą z daleka, bez realnego codziennego kontaktu z eksploatowanymi, można się dowiedzieć z opisu położenia chłopów francuskich, nakreślonego przez Świętochowskiego: „W najpiękniejszej okolicy Francji – według Rousseau – wieśniak kryje swój chleb i wino przed poborcami, gdyż byłby zgubiony, gdyby się dowiedziano, że on nie umiera z głodu. W niektórych prowincjach zabijano na drogach kobiety niosące chleb. Biskup szartryjski, zapytany przez króla, jak u niego żyje lud, odrzekł, że ludzie jedzą trawę jak owce i giną jak muchy. Biskup Massillon pisał do Fleury’ego: Ludność naszych wsi żyje w okropnej nędzy... Większość przez pół roku nie ma chleba jęczmiennego i owsianego, który stanowi jedyne ich pożywienie i który muszą odejmować od ust swoich i dzieci, ażeby zapłacić podatki... Murzyni naszych wysp są nieskończenie szczęśliwsi, gdyż za pracę otrzymują żywność i odzież dla siebie i swoich dzieci. Wieśniacy przestali zawierać małżeństwa, gdyż – jak mówili – nie chcą płodzić nieszczęśliwych. Nie można ich było nawet używać do pracy,

gdyż przy każdej mdleli z osłabienia głodowego”.

W latach 1692-1694 we Francji zmarło około 2 mln ludzi, czyli około 10% populacji kraju.

Przejawem niewolnictwa polskiego miało być przywiązanie chłopów do ziemi. Chłopi z zasady są przywiązani do ziemi i „odwiązują się” odeń, kiedy nie jest ona w stanie wyżywić rodziny. To tak jakby powiedzieć, że pracownik jest przywiązany do swego zakładu pracy. Właściciel ziemi, którą użytkował chłop mógł ją sprzedać „razem z chłopami” – tak samo jak dziś sprzedaje się zakłady pracy razem z pracownikami czy kamienice razem z lokatorami. O ile jednak dziś w miastach kamienice nierzadko są przejmowane przez „czyścicieli”, którzy narzucają najemcom rujnujące warunki, byle się ich pozbyć, o tyle właściciele ziem mieli interes w tym, by gospodarstwa chłopskie pracowały efektywnie.

Brak możliwości swobodnej zmiany pana (w praktyce takie zmiany oczywiście były) przez chłopą można z kolei zestawić do dzisiejszych „złotych porad” naszego ex-prezydenta: „Weź kredyt, zmień pracę”. Dziś każdy może sobie zmienić pana, tzn. zakład pracy, tyle że w praktyce na prowincji często jest już tylko jeden „pan” w okolicy, więc alternatywą jest droga przestępcza, nędza lub wychodźstwo brytyjskie.

Chłopi nie chcący pracować na roli uciekali do miast, na Dzikie Pola lub do wojska. Jan Wimmer w „Wojsku polskim w dobie Wojny Północnej” podaje, że od połowy XVII wieku, a w zwłaszcza za panowania Jana Sobieskiego dochodziło do awansowania chłopów i mieszczan służyących w wojsku, nawet do stopni oficerskich (np. generał Jan Berens był z pochodzenia chłopem): „Stwierdzić należy, że element chłopski i mieszczański stanowi co najmniej połowę stanu osobowego chorągwi husarskich”.

Podaje się często, że życie chłopą należało do jego pana. Oznacza to jedynie tyle że władza była silnie

zdecentralizowana i wsie skupione wokół folwarków były na poły autonomicznymi mini-państewkami, w których można było stosować także karę śmierci, jak do dziś w bardzo wielu państwach. Tyle że panowie nie tylko nie nadużywali kar najwyższych, to często woleli się uwolnić od obowiązku szafowania karą główną, przekazując tego rodzaju sprawy do sądów grodzkich. Poza tym w tych minipaństewkach działało klasyczne sądownictwo dwu lub trzyinstancyjne. Na wsiach działały sądy samorządowe, które sądziły wedle prawa zwyczajowego, z udziałem chłopskich ławników. Odwołanie było do sądu dworskiego, zaś w dobrach królewskich – także do króla.

W tak zdecentralizowanym systemie naturalnie musiało dochodzić do nadużyć, lecz był on tak skonstruowany, że nadużycia nie były opłacalne. Związane to było raczej z tym, że nawet w racjonalnie ułożonym systemie wśród elity trafiają się osoby niezrównoważone. Kiedy jednak ich zachowania wobec chłopów prezentuje się jako obraz całości to jest to klasyczny błąd pars pro toto.

O całości natomiast najlepiej świadczył fakt masowych ucieczek chłopów od austriackiej „wolności” do polskiej „niewoli” u schyłku Rzeczypospolitej.

O ile chłopów bez ziemi w Koronie było kilkanaście procent, to w krajach zachodniej Europy zwykle około 60 proc. Kmiecie, czyli samowystarczalni gospodarze stanowili aż dwie trzecie spośród wszystkich chłopów w Koronie. Nawet w trudnym dla Polski XVIII wieku około 40 proc. kmieci miało własną służbę[5]. Niektórzy chłopci byli nawet zamożniejsi niż drobna szlachta. Już ćwierć łana wystarczyło zwykle, by kmieć mógł opłacić pana, państwo, Kościół i jeszcze nieco zaoszczędzić – zazwyczaj mieli jednak więcej pola.

Neokolonialna narracja historyczna podkreśla, że po rozbiorach jakoby poprawiło się położenie chłopów. Nie mówi się natomiast, że była to wolność polegająca na zdjęciu kajdan razem z butami, połączona z mocnym obciążeniem podatkowym oraz

przymusowym wieloletnim wbijaniem w wojskowe kamasze. Chłopi pod zaborami zmuszani byli do wieloletniego udziału w wojnach, które były im kompletnie obce, gdyż polityką się nie interesowali w stopniu większym aniżeli na poziomie powiatowym. W armii austriackiej, w czasie wojen napoleońskich służyło około 100 tys. polskich chłopów. Służba początkowo trwała dożywotnio, a następnie została skrócona do 20 lat.

Jak podaje Jerzy Topolski: „Ogólnie – w stosunku do czasów polskich – położenie chłopów, mimo pewnych uregulowań prawnych, nie poprawiło się, a raczej pogorszyło ze względu na zwiększenie ucisku podatkowego oraz pobór do wojska” („Polska w czasach nowożytnych (1501-1795)”, Poznań 1999).

Realnie rzecz biorąc była to „wolność”, która oznaczała wyraźne pogorszenie sytuacji. Wprawdzie po kilku dekadach była ona już lepsza niż u schyłku Rzeczypospolitej, lecz także i w jej ramach uległaby ona poprawie, zapewne szybszej. To zabory przyniosły na polską wieś takie zjawiska jak rugi pruskie, masową emigrację za chlebem do Ameryki czy biedę galicyjską. Ta ostatnia wymownie świadczy o poziomie eksploatacji polskiej prowincji przez Wiedeń – Galicja to był region z najlepszymi w Polsce a nawet w Europie ziemiami.

Do czasów zaborów chłopi nie musieli masowo opuszczać swoich ziem „za chlebem”. Przeciwnie, to ta „niewolna” Sarmacja była celem licznych emigracji i żywicielką narodów. Jak pisze Neal Ascherson[6] w „The Struggles for Poland”, liczba Szkotów, którzy w ciągu dwóch stuleci szczytowej prosperity osiedlili się w koloniach szkockich w dorzeczu Wisły musiała iść w dziesiątki tysięcy. Nowożytną Rzeczpospolitą opisuje jako bogaty kraj handlarzy zbożem oraz istne Eldorado dla przybyszów z Wysp Brytyjskich. Następnie przytacza znamieny cytat z zapisków szkockiego podróżnika, Williama Lithgowa (1582-1645): „Ze względu na pomyślność powinienem [Polskę] nazwać Matką lub Mamką młodych ludzi i młodzieniaszków ze Szkocji, których wielka liczba przybywa tutaj co roku. (...) Z pewnością możemy Polskę określić także mianem matki dla

naszego gminu oraz miejscem, gdzie swój początek biorą fortuny naszych najlepszych kupców. Jeśli nie wszystkie, to przynajmniej znaczna ich liczba”.

Warto skonfrontować podszytą ignorancją niechęć PRL-owskiej i lewicowej historiografii do „szlacheckiej Polski” z opinią szkockiego podróżnika żyjącego w tamtych czasach, który pisze o tejże szlacheckiej Polsce jako Matce dla szkockiego ludu! Dawna Polska była inna niż wam opowiadano, dlatego właśnie nasza historia wymaga zupełnie nowego spojrzenia, wolnego od polonofobicznego kompleksu.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

<http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1875/03/24polska.htm>

[2]

http://www.marxists.org/polski/marks-engels/1848/02/sprawa_polska.htm

[3] <http://lewicowo.pl/marks-o-polsce>

[4]

http://www.wilanow-palac.pl/historia_polski_bernarda_o_connora.html

[5]

<http://www.dziennikpolski24.pl/artukul/3745751,mity-mocne-jak-chlop-polski,id,t.html>

[6]

<http://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/04/16/szkocki-historyk-dawniej-to-z-wysp-brytyjskich-jezdziło-sie-do-polski-na-zmywak>